

Nie na każdym kroku trzeba wspominać Pana Jezusa i Ojca Świętego

Rozmowa z Ks. Dariuszem Kowalczykiem, jezuitą i profesorem teologii

„Christianitas”: Księżu Dariuszu, czy Kościół to królestwo Boże na ziemi?

Dariusz Kowalczyk: Niektórzy ubolewali, że Jezus głosił wspaniałe królestwo Boże, a ostatecznie zostawił nam Kościół, który wcale taki wspaniały nie jest. Pełno w nim grzeszników. A dwa tysiące lat jego historii przyniosło, obok rzeczy pięknych i dobrych, również takie, które są raczej powodem do wstydu niż chluby. Trudno zatem utożsamiać Kościół z królestwem Bożym. Ale błędem byłoby także rozdzielanie tych rzeczywiście. Kiedy czytamy Ewangelie, to widzimy, że Kościół nie tylko wskazuje na królestwo Boże, które ma nadejść, ale je w pewien sposób uobecnia, choć jedynie jakby w załączku. Jezus zaraz na początku swej publicznej działalności głosił: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże” (Mk 1,15). Tak też kazał nauczać uczniów: „Mówcie im: przybliżyło się do was królestwo Boże” (Łk 10,9). Co oznacza owo przybliżenie się królestwa Bożego? Różne rzeczy, ale jego istotą jest obecność i panowanie Jezusa Chrystusa, Boga wcielonego. Królestwo się przybliżyło, bo przyszedł Jezus. A zatem Kościół uobecnia królestwo Boże w takiej mierze,

w jakiej żyje w nim Chrystus, ukrzyżowany i zmartwychwstały. Jest jednak w Kościele także to, co zaciemnia obecność Chrystusa, grzech, głupota. Ale Bóg jest cierpliwy. Nie przestaje posyłać nam Ducha, który prowadzi nas, Kościół, a wraz z nim cały wszechświat, do wypełnienia się obietnicy Bożego królestwa.

„Ch”: Ciekawi mnie trochę coś jeszcze innego. Czy w Kościele wszystko zależy od Boga?

D.K.: I tak, i nie. Gdyby wszystko zależało od Boga, to byśmy mieli pełnię królestwa Bożego na ziemi. A tak, jak to przed chwilą zauważyliśmy, nie jest. Z drugiej strony pozostają prawdziwe słowa Jezusa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Bez Ducha Świętego, którego posyłają nam Ojciec i Syn, Kościół rozpadłby się i zniknął z historii bardzo szybko. Grzechy i słabości wierzących są w pewnym sensie dowodem na działanie Ducha w Kościele. Bez Ducha bowiem Kościół widzialny nie byłby zdolny nieustannie odnawiać się i przewyżczać własne ograniczenia. Można by powiedzieć, że realizacja obietnicy: „Ty jesteś Piotr [czyli Skąła], i na tej Skale

zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18) całkowicie zależy od Boga. Niemniej owa realizacja nie dokonuje się wbrew człowiekowi czy też obok niego. Bóg nie gwałci wolności człowieka i nie zbawia człowieka bez jego przyzwolenia. A zatem to, że wszystko zależy od Boga, nie oznacza, że człowiek jest jedynie jakąś pacynką w Boskich rękach. Bóg jest jednak zawsze pierwszy w Jego relacji z człowiekiem. Odwołajmy się jeszcze do obrazu Kościoła jako Chrystusowego Ciała. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Kościół jest Ciałem Chrystusa, którego Chrystus jest Głową: Kościół żyje dzięki Niemu, w Nim i dla Niego; Chrystus żyje z Kościołem i w Kościele” (nr 807). A zatem w Kościele wszystko zależy od Chrystusa, tak jak wszystko w ciele zależy od głowy. Bez głowy ciało pada martwe. Ale z drugiej strony głowa potrzebuje innych członków, by można mówić o normalnym, zdrowym ciele. Z pierwszeństwa Boga w Kościele nie wynika, że mamy być bierni w myśl powiedzonka: Jakim mnie, Panie Boże, stworzyłeś, tak mnie masz. Wręcz przeciwnie, Bóg pragnie, byśmy aktywnie i twórczo odpowiadali na Jego łaski. Dlatego warto tu przypomnieć zasadę przypisywaną św. Ignacemu Loyoli: „Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga. Działaj tak, jakby wszystko zależało od Ciebie”.

„Ch”: *Ale czy niezależnie od tego, co się w Kościele dzieje, można powiedzieć: Bóg tak chciał?*

D.K.: Pańskie pytanie wpisuje się w szerszy problem dotyczący relacji pomiędzy wszechmocą Boga a wolnością człowieka. Z atrybutu wszechmocy Bożej wysuwa się wniosek, że jak Bóg czegoś chce, to tak musi się stać. Takie stwierdzenie jednak wydaje się stać w sprzeczności z wolnością człowieka, który może powiedzieć Bogu „nie”, czyli sprzeciwić się Boskiej woli. Jak wyjść z tego paradoksu? Mamy tu wiele wątków, ale sądzę, iż szczególnie ważne jest to, że wszechmoc nie jest atrybutem abstrakcyjnym, polegającym na możliwości zrobienia czegokolwiek. Bóg jest miłością, jak mówi św. Jan, a zatem wszystkie Boże atrybuty są atrybutami miłości. Bóg jest wszechmocny, ale jest to wszechmoc kochania. Dlatego też możemy powiedzieć, że na krzyżu Bóg nie objawił nam swej słabości, ale wręcz przeciwnie, objawił nam miłość radykalną, posuniętą do oddania życia za nieprzyjaciół. Miłość chce kochać i być kochana, ale nie narzuca się przemocą, bo wówczas przestałaby być miłością. Tylko taka wszechmoc, wszechmoc miłości, pozostaje tym, czym jest, a jednocześnie nie łamie stworzonej wolności, która może się jej sprzeciwić. Bóg nie chce, by człowiek grzeszył, bo grzech oddala od miłości, a zatem nie o wszystkim, co czynią członkowie Kościoła, można powiedzieć: „Bóg tak chciał”. Z drugiej strony w stwierdzeniu „Bóg tak chciał” zawiera się słuszna intuicja, że Bóg jako wszechmocny w miłości cierpliwie szuka przystępu do nas w każdej sytuacji, również wtedy, gdy sprzeciwiamy się Jego woli. Innymi słowy,

w każdym wydarzeniu jest obecny Bóg. Bóg nie chce zła, ale chce okazać nam swoją miłość również wtedy, kiedy czynimy zło. Miłość okazana grzesznikowi to nic innego jak miłosierdzie.

„Ch”: *Ale skąd mamy wiedzieć, że coś jest z Boga, a coś nie jest?*

D.K.: Różne duchowości oferują różnego rodzaju reguły pomocne przy rozeznawaniu, co jest z Boga, a co nie. Jako jezuita mogę polecić reguły św. Ignacego Loyoli o rozeznawaniu duchów, które pokazują, jak w różnych sytuacjach działa na człowieka zły duch, a jak w tych samych sytuacjach działa duch dobry. Są oczywiście sytuacje dość jednoznaczne, w których nie ma najmniejszej wątpliwości, gdzie jest dobro, a gdzie zło. Wystarczy odwołać się do Dekalogu. Ale nie brakuje też wydarzeń, których okoliczności są dosyć złożone, a zatem ich rozeznanie także jest złożone i potrzebuje czasu. A przede wszystkim łaski. By otworzyć się na łaskę rozeznania, musimy najpierw oczyścić nasze serce. Jeśli człowiek jest przywiązany do swoich grzechów, to raczej trudno mu będzie zobaczyć, co jest z Boga, a co nie. Rozum jest bowiem wówczas zaciemniony przez wolę, która wybiera grzech. We właściwym rozeznaniu mogą nam też przeszkodzić nieuporządkowane uczucia, które same w sobie grzechem nie są, ale nie pozwalają na obiektywne popatrzenie na rzeczywistość. Pierwszym krokiem w porządkowaniu uczuć jest ich sobie uświa-

domienie. Uczuć nie możemy zmienić siłą woli, ale możemy je obserwować, oswajając i w ten sposób nie być nieświadomie pod ich wpływem. Źle jest bowiem, kiedy człowiek tylko myśli, że myśli, a tak naprawdę daje się wodzić swym nieuporządkowanym emocjom. W rozeznawaniu, że coś jest z Boga, a coś nie jest, nie jesteśmy sami. Mamy wspólnotę Kościoła katolickiego, która daje nam wiele drogowskazów, aby nie pobłądzić. Trzeba rozeznawać w oparciu o Tradycję i nauczanie Magisterium Kościoła. Wiele wskazówek znajdujemy w Biblii. Jan Apostoł w swoim Pierwszym Liście stwierdza np.: „Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy (2,4); „Dzięki temu można rozpoznać dzieci Boga i dzieci diabła: każdy, kto postępuje niesprawiedliwie, nie jest z Boga, jak i ten, kto nie miłuje swego brata” (3,10). Jezus przestrzega nas przed fałszywymi prorokami, wilkami w owczej skórze, i podaje bardzo przydatną zasadę: „Poznać ich po ich owocach” (Mt 7,16). Czasem zło bardzo dobrze się maskuje, zakładając sympatyczne maski. Ale prędzej czy później pokazuje, właśnie poprzez owoce, swe prawdziwe oblicze.

„Ch”: *Wierzymy w Kościół święty, powszechny i apostołski. Na najdrobniejszą sugestię o świętości Kościoła każdy ateista i antyklerykał, nawet niejeden wierzący, zaśmieje się tylko, dodając coś o hipokryzji. Bo zło w Kościele jest. Może zatem do samego Kościoła nie ma co Boga aż tak bardzo mieszać?*

D.K.: Ale co zrobić, skoro na przekór drwinom antyklerykałów sam Bóg wmieszał się nieodwracalnie w Kościół...? Chrystus jest Głową Kościoła. Co więcej, posyła nam Ducha Świętego, który kenotycznie, to znaczy uniżając się, działa poprzez słabych, grzesznych ludzi i niedoskonałą strukturę. Gdybyśmy nie wyznawali świętego Kościoła, to by znaczyło, że nie wierzymy, iż Bóg jest obecny w Kościele i zbawia poprzez Kościół grzeszników. Tymczasem sam Jezus stwierdził: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Należę zatem do Kościoła nie dlatego, że jestem święty, ale dlatego, iż jestem grzesznikiem, którego Bóg chce oczyścić i uświęcić. Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że Kościół jest święty przede wszystkim dlatego, ponieważ jego Głowa, Jezus Chrystus, jest święta. Ponadto w Kościele mamy pełnię świętych środków zbawienia, tj. środków służących uświęceniu człowieka. Są to m.in. Eucharystia i inne sakramenty oraz Słowo Boże, czyli Pismo Święte. W Kościele mamy błogosławionych i świętych. W nich Kościół rozpoznaje – jak czytamy w Katechizmie – „moc Ducha świętości [...] oraz umacnia nadzieję wiernych, dając im świętych jako wzory i orędowników” (KKK, 828). Trzeba podkreślić, że świętość ludzi jest zawsze darem Boga i polega na uczestnictwie w jedynej świętości Boga. Nikt nie jest święty sam z siebie i o własnych siłach. Katechizm stwierdza, że podczas gdy Jezus nie znał grzechu, Kościół, „święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, podejmuje ustawicznie

pokutę i oczyszczenia” (KKK, 827). Ktoś pięknie powiedział, że jest wdzięczny Bogu, iż w Kościele są grzesznicy, bo to oznacza, iż jest w nim miejsce także dla niego. Ale mamy jeszcze wspanialszą perspektywę. Jezus umarł i zmartwychwstał dla nas, aby człowiek nie pozostał grzesznikiem, lecz stał się „święty i nieskalany przed Jego obliczem” (Ef 1,4). Ostateczne powołanie człowieka polega wszak na tym, aby być świętym, jak Bóg jest święty: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). A w Drugim Liście św. Piotra Apostoła czytamy, że mocą Bożych obietnic mamy stać się „uczestnikami Boskiej natury” (1,4), świętej natury. Kościół jest święty od początku, choć doskonała świętość jego członków jest czymś, co znajduje się wciąż przed nami. Mamy jednak nadzieję, że przyjdzie taki czas, iż święty Bóg będzie „wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15,28), to znaczy będziemy święci Jego świętością. Dlatego wyznajemy wiarę w święty Kościół. Nie jest to hipokryzja, lecz w gruncie rzeczy wyznawanie wiary w Boga, który w Kościele nieustannie wyprowadza nas z grzechu ku świętości, czyli ku sobie.

„Ch”: *Ale ci sami krytycy powiedzą, że to historia wymyślona na potrzeby księży, ich władzy nad wiernymi. Ostatnio moja żona prowadzi rozmowy z naszym dawnym przyjacielem, który z gorącego neofity stał się nieustępliwym antyklerykałem i mówi nam, że daliśmy się zmanipulować księżom. Wciąż tylko powtarza – choć nie dosłownie – Boga do tego nie mieszaj!*

D.K.: No cóż! Jeśli Pana dawny przyjaciel chciałby być precyzyjny, to by musiał powiedzieć, że to historia wymyślona przez Żydów w I wieku: Jezusa z Nazaretu i Jego uczniów. Ważną rolę odegrał też niejaki Paweł z Tarsu, też Żyd. Jaki mieli interes w zakładaniu wspólnot Kościoła Chrystusowego? Pański dawny przyjaciel pewno nie umiałby na to pytanie odpowiedzieć, jako że Jezus i Jego naśladowcy, jeśli się czegoś dorobili, to przedwczesnej, męczenińskiej śmierci. Paweł Apostoł w swoich listach do różnych wspólnot nazywał wiernych Kościoła „świętymi”. Pierwszy List do Koryntian rozpoczyna się tak: „[...] do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi”. A wiemy, że ten sam Paweł, kiedy trzeba było, potrafił ostro zganić Koryntian za ich grzechy. Pozwólę sobie na bardziej osobistą refleksję. Do zakonu wstąpiłem w roku 1983, na kapłana zostałem wyświęcony w 1994. I muszę powiedzieć, że w perspektywie tych lat nerwowe opowieści o księżach, którzy „to wszystko wymyślili, aby coś tam”, są dla mnie jakąś absurdalną obsesją. Jestem księdzem absolutnie nie dlatego, że to się wiąże z jakąś wyimaginowaną władzą, ale dlatego, że wierzę w Chrystusa zmarłego i założony przez Niego Kościół. Rozumiem, że ktoś może nie wierzyć w to, co od dwóch tysięcy lat głosi Kościół. Chciałbym jednak, aby ktoś taki umiał racjonalnie i uczciwie skonfrontować się ze swoją niewiarą, a nie próbował jej usprawiedliwiać jakimiś pseudokonceptami o księżach, którzy to wszystko

wymyślili. Papież Franciszek, Benedykt XVI, Jan Paweł II... – to stróże Chrystusowej nauki, a nie ideolodzy, którzy coś wymyślają. Dziś widać wyraźnie, że Kościół, pomimo słabości swoich członków, potrafi przeciwstawić się obowiązującym modom, nawet za cenę utraty popularności. Ci, którzy rzeczywiście cynicznie walczą o władzę, wpływy i pieniądze, postępują inaczej. Tym bardziej nie widzę powodu, aby nie wyznawać świętego Kościoła.

„Ch”: Często pojawia się też zarzut hipokryzji – piętnowania grzechów świata i pochwalebego traktowania grzechów wiernych Kościoła. Nie chcę się odwoływać do konkretnych przypadków, nie zajmujemy się tu bieżącą publicystyką, a Ksiądz dobrze wie, co mogę mieć na myśli.

D.K.: Warto zauważyć, że katolicy nie żyją poza światem, ale są jego częścią. A w takim kraju jak Polska piętnowanie różnych grzechów jest piętnowaniem po części, jeśli nie przede wszystkim, katolików. To nie jest zatem tak, że katolicy chwalą się nawzajem, jacy to są wspaniali, a niekatolików okładają kijem. Wręcz przeciwnie! W Kościele jest dużo samokrytycyzmu. Niekiedy dużo więcej niż wśród tych, co zajadłe Kościół zwalczają. Ponadto trzeba podkreślić generalną zasadę, którą Kościół stosuje od początku. Z jednej strony mocne piętnowanie grzechów w odniesieniu do ogółu, a z drugiej strony miłosierdzie dla konkretnego człowieka, który wyznaje swe grzechy i prosi o przebaczenie. W konfesjonale tak samo

jest traktowany duchowny, który się spowiada, jak i świecki. Takie same stawia się wymagania, według nauki Kościoła, która obowiązuje wszystkich katolików. Hipokryzja nie polega na tym, że zwalcza się grzech, kiedy samemu się grzeszy, o ile własny grzech nazywa się uczciwie grzechem. Alkoholik może mówić o złu alkoholizmu, nawet kiedy sam się upija. To nie jest od razu hipokryzja, ale słabość człowieka, który jednak w ocenie własnych grzechów stosuje takie same kryteria jak w ocenie grzechów innych. Kościół czasem przemawia mocno, ale konkretnym ludziom oferuje sakramentalne rozgrzeszenie i orędzie o miłości Boga. A co proponuje świat? Proponuje m.in. piętnowanie grzesznika, po imieniu i nazwisku, w mediach. Rozumiem, że nie chce Pan wchodzić w bieżące, konkretne sprawy, ale może szkoda, bo najlepiej odpowiadać na konkretne zarzuty. Z drugiej strony jest tak, że w ostatnim czasie nie brak zupełnie innych głosów, a mianowicie takich, iż Kościół nie reaguje mocno, kiedy – zdaniem niektórych – powinien. Nie brakuje katolików zbulwersowanych wyczynami niektórych księży, idoli mediów głównego nurtu, którzy są nieposłuszni i wygłaszają mało katolickie poglądy. Tak samo wielu wiernych chciałoby, aby Kościół był bardziej jasny w odniesieniu do polityków, którzy z jednej strony popierają osobiście ustawy niezgodne z nauczaniem Kościoła, a z drugiej – siedzą w pierwszych ławkach w kościele i przystępują do Komunii. Kościół nie ma jednak żadnej policji, a księża nie będą się szarpali z beczelnymi albo

głupimi ludźmi przy ołtarzu. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że w Kościele nie ma w ogóle hipokryzji. Jest! Wszak w środowisku, w którym wychwała się – i słusznie – cnoty, łatwo pojawia się pokusa, aby pokazywać, iż nie jest się tych cnót pozbawionym, nawet jeśli rzeczywistość jest zgoła inna. Generalnie jednak w Polsce to nie Kościół jest gniazdem hipokryzji. Tropiącym hipokryzję raczyłbym się raczej wnikliwie przyjrzeć skorumpowanej władzy, skorumpowanemu biznesowi i skorumpowanym mediom.

„Ch”: *Zmieńmy nieco kontekst. Co oznacza, że w Kościele funkcjonuje prawo Boże i prawo ludzkie? Może się pojawić podejrzenie, że prawo ludzkie służy realizacji ludzkich interesów...*

D.K.: Niestety, już pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju pokazują nam, że człowiek ma tendencję do wykrzywiania spraw Bożych dla osiągnięcia jakichś korzyści, które zresztą okazują się nie być tak naprawdę korzyściami. Niekiedy tak się dzieje w Kościele. Z tego jednak wynika tylko tyle, że człowiek jest grzeszny. Nie wynika natomiast, że prawo ludzkie z definicji jest złe i przeciwstawia się prawu Bożemu. Kościół jest Bosko-ludzki. Jego Głową jest Chrystus, który posyła nam Ducha Świętego. Ale nie ma głowy bez ciała, a ciałem są wierni, ochrzczeni, którzy zmagają się ze swymi słabościami i grzechami. Jako wspólnota ludzi, a nie aniołów, potrzebujemy różnych praw, które pozwalają nam się zorganizować

i zachować jedność. I tak mamy Dekalog, Ewangelię, ale także Kodeks Prawa Kanonicznego, tradycje, przepisy liturgiczne itp. Stąd w Kościele jest to, co fundamentalne, niezmiennie, ale także to, co jest ze swej natury zmienne, zależne od historycznego kontekstu i innych okoliczności. Proszę zauważyć, że samo prawo Boże nie istnieje w jakiejś czystej Boskiej postaci, ale jest – by tak powiedzieć – wcielone w to, co ludzkie. Bóg powierzył Mojżeszowi dzieśnięć słów na kamiennych tablicach. A to znaczy, że prawo Boskie zostało wyrażone w ludzkich słowach, które ze swej natury wymagają interpretacji właśnie po to, by odróżnić niezmienny sens w zmieniających się okolicznościach. Święty Augustyn powiedział: „Kochaj i czyn, co chcesz”. To słuszne stwierdzenie nie przekreśla potrzeby praw ludzkich w Kościele. Ustawia je jednak we właściwej perspektywie, a mianowicie w perspektywie największego przykazania miłości Boga i bliźniego. Z drugiej strony nie wystarczy odmieniać słów „miłość” i „miłosierdzie”. Musimy jeszcze wiedzieć, co w konkretnych sytuacjach one rzeczywiście znaczą. Prawo Boże i ludzkie pomaga nam aplikować przykazanie miłości do życia. Na przykład pokazuje nam, że nie jest miłością aborcja, eutanazja czy produkowanie ludzkich embrionów, których losem jest zamrażarka lub wylanie do ścieków.

„Ch”: *Ale prawo ludzkie w Kościele kojarzy się z prowadzeniem interesów w imię Boga. Może nie powinno się mieszać Boga do tych naszych sprawek, a może trzeba przyznać,*

że Kościół nie jest zbyt „boski”? Jak właściwie rozumieć ten Bosko-ludzki splot?

D.K.: Draży Pan temat. Ale przydałby się jakiś konkretny przykład owego ludzkiego prawa w Kościele, które kojarzy się z prowadzeniem czysto doczesnych interesów w imię Boga. Ja w Kodeksie Prawa Kanonicznego takich praw nie widzę. Nie rozumiem też postulatu niemieszania Boga do naszych sprawek. Przecież cała historia zbawienia nas poucza, że Bóg nie chce być abstrakcyjnym Absolutem, ale Bogiem z nami, czyli Bogiem obecnym w ludzkich sprawach. Kościół jest od początku Bosko-ludzki. I ma taki pozostać, bo w Kościele chodzi o rzeczywistą relację człowieka z Bogiem. Bóg powołał do Kościoła ludzi z krwi i kości. Sam stał się człowiekiem. Bosko-ludzki splot Kościoła widać m.in. w sakramentach, które są widzialnymi znakami niewidzialnej łaski. Eucharystia to chleb i wino, konkretne, materialne owoce pracy rąk ludzi, które Bóg przemienia w swoje ciało i krew, czyli swoją namacalną obecność pośród nas. Problem w tym, że człowiek grzeszy, stąd w Bosko-ludzkim Kościele jest niestety grzech. Mamy jednak nadprzyrodzoną nadzieję, że ostatecznie Bóg zdoła, nie gwałcąc naszej wolności, doprowadzić nas do świętości, do nowej ziemi i nowego nieba, gdzie grzechu już nie będzie. Problem nie tkwi zatem w tym, że Kościół jest za mało Boski i za bardzo ludzki, ale w tym, że człowiek oddala się od Boga i od człowieka, czyli od samego siebie. Oddalony może się jednak nawrócić i wejść z powrotem na

właściwą ścieżkę. Kościół jest miejscem, gdzie ową właściwą ścieżkę odnajdujemy. W Słowie Bożym, w sakramentach, na modlitwie, we wspólnocie.

„Ch”: *Drążę, bo staram się zrozumieć krytyków Kościoła. Może jest tak, że oni w Boga nie wierzą lub wierzą, że jest daleki od człowieka, nie ingeruje, a w związku z tym każde powoływanie się na Niego – szczególnie przez instytucję, jaką jest Kościół – odbierają jako działanie manipulacyjne?*

D.K.: Bardzo możliwe, że jest właśnie tak, jak Pan mówi. Wielokrotnie zetknąłem się z ludźmi, którzy sprawiali wrażenie, jakby nie byli w stanie pojąć, iż jakiś mężczyzna zostaje księdzem dlatego, że wierzy w Boga, że doświadczył obecności zmarłych Jezusa, co więcej – czuje się powołany przez tegoż Jezusa do kapłańskiej służby. Nie! Ci ludzie wmawiają innym, a przede wszystkim samym sobie, że księża są księżmi dla pieniędzy, kariery, władzy itp. Zupełny absurd, bo dzisiaj pieniądze i władza są zupełnie gdzie indziej. Jakie pieniądze i jaką władzę ma ksiądz uczący dzieci religii i sprawujący sakramenty w kościele? Oczekiwałem, że osoba niewierząca nie będzie mi wmawiać, dlaczego jestem w Kościele, dlaczego jestem księdzem, ale posłucha, co ja mam jej do powiedzenia. Oczywiście rozumiem, że niewierzący odrzuca coś takiego jak Boże powołanie, bo skoro Boga nie ma, albo jest absolutnie daleko, to nie może nikogo do niczego powoływać. Niewierzą-

cy jednak może przecież uczciwie przyjąć, że ktoś subiektywnie czuje się przez Boga powołany, i nie chodzi mu o pieniądze. Wypowiedzi antyklerykałów o Kościele są niebywale płytkie. Właściwie to jest ta sama płyta, która na różne sposoby powtarza, że duchowni oszukują lud, a lud daje się otumanić. Antyklerykał dorzucił coś jeszcze o pedofilii, a w Polsce dowali rzekomo niezwykle bogatemu o. Rydzykowi. I to wszystko, co ma do powiedzenia. Ale żeby zrozumieć Kościół, trzeba by na przykład pochodzić po kościołach w Wielkim Tygodniu, popatrzeć na ludzi, którzy tłumnie wypełniają świątynie, na kapłanów siedzących w konfesjonach, na tych wszystkich, którzy poświęcają zdolności i czas, by przygotować piękne liturgie Triduum Paschalnego. To jest prawdziwy Kościół wierzący, że Ukrzyżowany i Zmartwychwstały jest Zbawicielem wszystkich ludzi. Wiara w Jezusa, w Ewangelię, w to, że Duch Święty prowadzi Chrystusowy Kościół, nie jest manipulacją. Jest właśnie wiarą. Wiarą rozsądną, mającą mocne podstawy w historii jednostek i społeczeństw.

„Ch”: *Na czym właściwie Kościół opiera swoją wiarę? Nauki mają swoje eksperymenty i teorie z własnymi kryteriami wiarygodności, filozofie, także sposoby dowodzenia, a wiara? Czy jest przykładem osamotnionego uporu, „zawierzenia”, jak mówimy?*

D.K.: Nauki ściśle mają swe empiryczne lub matematyczne sposoby dowodzenia.

Ale zauważmy, że w życiu wielokrotnie opieramy się na tym, czego nie da się w ten sposób udowodnić. Kierujemy się nadzieją, zaufaniem, wiarą, miłością, intuicją, uczuciami itp. To, że mamy do kogoś zaufanie, nie jest irracjonalne, bo opiera się na jakimś doświadczeniu, ale przecież nie da się udowodnić, iż ten, komu ufamy, nigdy nas nie zawiedzie. Życie oparte jedynie na eksperymentach i dowodach matematycznych byłoby życiem nieludzkim. A zatem zawierzenie nie jest jakimś osamotnionym uporem, ale tym, co daje smak życiu. To właśnie na zawierzeniu budujemy małżeństwo, rodzinę, relacje z innymi ludźmi. Kościół nie opiera się na powtarzalnych eksperymentach. Ale opiera się na wydarzeniach i na świadkach tych wydarzeń. Fundamentem Kościoła jest Jezus Chrystus, Jego osoba, słowa i czyny, w tym przede wszystkim śmierć i zmartwychwstanie. Dobra Nowina o Chrystusie dotarła do pierwszego pokolenia chrześcijan poprzez Apostołów. Wielu uznało ich świadectwo za wiarygodne. Do tego stopnia, że za wiarę w Chrystusa byli gotowi oddać życie. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na początek Pierwszego Listu św. Jana Apostoła: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione”. Uczeń Jezusa, umiłowany uczeń, odwołuje się do

swojego i innych Apostołów doświadczenia. Nie głosi jedynie jakiejś filozofii, poglądów, opinii, ale świadczy o tym, co słyszał, widział, czego dotykał. Ale jest jeszcze jedno. Apostołowie nie rozumie liby wystarczająco tego, czego doświadczyli, gdyby nie otrzymali Ducha Świętego. Uczniowie Jezusa do czasu Zesłania Ducha są zdezorientowani, zalęknieni, nie wiedzą, co robić. Po Zesłaniu wychodzą i odważnie głoszą Ewangelię o życiu wiecznym w Chrystusie. W ten sposób rodzi się Kościół. Ważne jest to, że choć nie widzimy już Jezusa, jak widzieli Go Apostołowie, to Chrystusowy Duch zstępuje w każdym pokoleniu. Dlatego nie tylko opieramy się na doświadczeniu Apostołów sprzed dwóch tysięcy lat, ale sami możemy doświadczyć Zmartwychwstałego. W jaki sposób? W historii życia, w wewnętrznych doświadczeniach, w spotkaniach z innymi. Oczywiście tego rodzaju doświadczeń nie da się udowodnić metodami nauk ścisłych. Możemy o nich jednak autentycznie świadczyć. I budować na nich własne życie. Kościół to dynamiczna suma takich doświadczeń, poczynawszy od doświadczenia Apostołów. Tak rozumiana wiara nie jest ślepa. Wręcz przeciwnie! Szuka coraz głębszego rozumienia samej siebie. Jest wiarą racjonalną, choć nie racjonalistyczną, to znaczy wiarą przedstawiającą rozumowe racje, ale nie dowody w sensie nauk ścisłych.

„Ch”: *Ale czy to oznacza, że do absolutnie wszystkiego w naszym życiu mamy mieszać Boga?*

D.K.: Zadałbym to pytanie w inny sposób. Do jakiego obszaru naszego życia nie powinniśmy dopuszczać Boga? Przecież wiara w Boga nie polega na jakimś górnolotnym mniemaniu, że Bóg jest daleko w niebiosach, ale na doświadczeniu obecności i działania Boga w konkretnym życiu. Wiara, który z góry wyklucza Boga z jakichś obszarów, to absurd. Bo albo wierzymy, że Bóg jest panem całej rzeczywistości, tego, co widzialne, i tego, co niewidzialne, albo nie. Oczywiście, to „mieszanie” Boga do wszystkiego musi być mądre, a nie ideologiczne, fundamentalistyczne. Głównym kryterium jest tutaj miłość Boga i bliźniego. Islamscy fundamentaliści z całą pewnością tego kryterium nie stosują. Sobór Watykański II daje nam w tej materii ważne wskazówki. Naucza mianowicie o słusznej autonomii rzeczy ziemskich. Chodzi o to, że „wszystkie rzeczy z samego faktu, że są stworzone, mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek, które człowiek winien uszanować, uznawszy właściwe metody poszczególnych nauk czy sztuk” (KDK nr 36). W związku z tym jest oczywiste, że np. matematyk wierzący nie musi być, z racji swej wiary, lepszy od matematyka niewierzącego. Częsta Komunia święta zasadniczo nie pomoże studentowi, który zamiast rzetelnie studiować, liczy na tzw.

Bożą opatrność. Sobór mówi jednak także o fałszywej idei autonomii rzeczy ziemskich, która mianowicie głosi, że „rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Boga” (KDK nr 36). Święty Ignacy Loyola, założyciel jezuitów, głosił, że wszystko, co robimy, może i powinno być na większą chwałę Boga. Nie tylko chodzenie do kościoła, modlitwa, ale nasze codzienne życie, w tym praca zawodowa. Z tego nie wynika, że na przykład nauczycielka w szkole, wierząca katoliczka, powinna na każdym kroku wspominać Pana Jezusa i Ojca Świętego. Takie moralizatorstwo przynosi odwrotne skutki. Są jednak takie momenty, kiedy trzeba się jasno opowiedzieć. W czasach PRL-u nie brakowało ludzi, którzy nie zapisywali się do partii, nie udawali, że wierzą w marksizm, by zrobić karierę, więcej zarabiać. Dzisiaj też są sytuacje, kiedy bez ostentacji, z szacunkiem do inaczej myślących, trzeba dać świadectwo swoim najgłębszym przekonaniom. Postawa „panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek” wcale nie jest nowoczesna. Jest przede wszystkim obłudna. „Mieszajmy” zatem Boga do wszystkiego, ale róbmy to inteligentnie, kierując się przykazaniem miłości. ■

Rozmawiał Tomasz Rowiński